Nr. 216. We Lwowie, Sobota dnia 19. Września 1868. Rok VII.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

**Przedpłata wynosi:**

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
kwartalnie: do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

# GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

*Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują*

We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Hasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 3 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

## Cesarstwo austrjaccy a car moskiewski.

Dnia 26. września przyjeżdżają cesarstwo austrjaccy do Krakowa. Tegoż dnia przybywa car moskiewski do zamku króla pruskiego, do Potsdamu. Cesarstwo zabawią trzy dni w Krakowie. Car moskiewski zabawi trzy dni w gościnie u króla pruskiego, podczas gdy cesarstwo austrjaccy witani będą w Krakowie przez reprezentację sejmową, a podejmowani przez domy polskie, przez ludność polską. Dnia 2. października przybędzie car do Warszawy. Policja tamtejsza nakazała pod rygorem kar wielkich, aby cała ludność iluminowała przez trzy dni następujące po sobie tak okna, jak domy zewnątrz, ulice. W oknach mają być zapalone świece, na ulicy przed domami kagańce, na wszystkich balkonach cyfry itp.

W dzień w wszystkich oknach, na balkonach, dywany, kwiaty, chorągwie moskiewskie. Policja oprócz tego nakazała wszystkim gospodarzom pozamykać wszystkie dymniki i okienka w piwnicach i na strychach, i klucze nosić przy sobie przez cały czas pobytu cara, aby się kto do piwnicy lub na strych nie wkradł, i jakiego figla a może nawet zamachu na życie cara nie przedsiębrał. Za wszystko, coby się stało, majątkiem i osobą odpowiedzialny będzie każdy właściciel domu! Zresztą car będzie otoczony wojskiem, policją, żandarmerją.

Cesarstwo austrjaccy przybywają do Krakowa. Od dworca do rezydencji eskortę honorową obejmie oddział ochotników obywateli. Toż samo we Lwowie. Ani wojsko, ani policja nie będą utrzymywać porządku przy wjeździe cesarstwa i podczas całego ich pobytu. Straż honorową obejmie obywatelstwo, również jak i utrzymanie porządku. Cesarz objawił życzenie, aby przez wzgląd na niedawne klęski powodzi i nieurodzaju zaniechano kosztownego przyjmowania go, iluminacyj i t. p. Pomimo tego bez wszelkiego nakazu zanosi się na sutą iluminację w Krakowie i we Lwowie. Władze rządowe usunęły się od wszelkiej inicjatywy w podejmowaniu cesarstwa, zostawiając wszystko własnowolnemu postanowieniu sejmu, Rad powiatowych, miejskich i ludności w ogóle. Z własnego natchnienia Rady powiatowe zniósłszy się między sobą wysyłają deputacje, jedne do Krakowa, drugie do Lwowa, dla powitania cesarstwa. To samo czynią i miasta.

Porównanie Warszawy a Lwowa, Królestwą a Galicji podczas odwidzin tam cara moskiewskiego, a tu cesarstwa austrjackich, wykaże jeszcze jaskrawsze kontrasta stanowiska Moskwy a Austrji wobec Polaków i Polski, niż to dzisiaj z samych przygotowań wnosić można. Niepodobna jest, aby tego nie wiedziano naprzód tak w Wiedniu jak i w Petersburgu, niepodobna, aby równoczesność tych odwidzin była tylko przypadkową. Widocznie tkwi w tej równoczesności pewien zamiar dalszy, pewne cele dalej sięgające, których tłem są stosunki ogólno-europejskie i przygotowujące się wypadki. Odgadnąć te zamiary dzisiaj jeszcze niepodobna, a domysłów tyle jest różnych, ile głów. Dotąd my Polacy jesteśmy aktorami jedynie w podejmowaniu monarchów: dobrowolnem w Galicji, a przymusowem w Królestwie, ale biernym zupełnie materjałem jesteśmy co do politycznych kombinacyj. A nawet dotąd przejrzeć nie możemy tych tajemniczych kombinacyj. - Widzimy, że coś się wiąże, coś przygotowuje, odbywają się jakieś szachowania się wzajemne mocarstw, ale dokąd to wszystko dąży, co z tego wyniknąć może, o tem nie mamy jeszcze wyobrażenia.

Z innych objawów politycznych w Europie coraz widoczniejszem się staje, iż chwila obecna dla dyplomacji jest chwilą gorączkowego porozumiewania się, szukania aliansów, próbowania najróżnorodniejszych kombinacyj. A śród tych wszystkich czynności Austrja odgrywa bardzo niejasną rolę. Wnet Prusy wmówić w nią chcą, iż od jej zachowania się zależy pokój lub wojna. Wnet Moskwa stara się w nią wmówić, iż najwięcej korzyści mogłoby Austrji przynieść porozumienie się z dworem petersburgskim. O stosunkach między Austrją a Francją, zupełne teraz panuje milczenie. U dworu mają się dotąd równoważyć wpływy hr. Andrassego i br. Beusta. Pierwsze mają być za przymierzem z Francją, w razie, gdyby wychła wojna; drugie za porozumieniem się z Prusami, lub za zachowaniem ścisłej neutralności, gdyż jedynie neutralności Austrji mają sobie życzyć Prusy. Wpływ węgierski miał spowodować podróż cesarską do Galicji. Ale to wszystko jest tylko domysłem dziennikarskim. Faktów, z którychby sąd uzasadniony wyprowadzić można, niema żadnych. I bardzo być może, że br. Beust idzie w zupełnem porozumieniu z hr. Andrassym.

## Korespondencje Gazety Narodowej.

**Paryż** d. 14. września.

(*W*) Wszystkie pogłoski, obiegające od dni paru o projektowanem przez Anglię rozbrojeniu, nabrały takiej powagi, że zmuszony jestem wytłumaczyć ich przyczynę. Od dawnego już czasu zauważał rząd francuzki wyraźną dążność Prus do wyprowadzenia go w pole fikcyjnemi rozbrojeniami, rozpuszczaniem żołnierzy na urlopy i t. p. figlami, dość skutecznie używanemi przed wojną z Austrją. Korespondencje tymczasem prywatne, otrzymywane przez dzienniki, równie jak urzędowe raporta, nadesłane ministrowi wojny, marszałkowi Nielowi, zapewniają najuroczyściej, że rząd pruski nietylko nie rozbraja, ale owszem z gorączkowym pośpiechem prowadzi przygotowania do rychłej wojny, uzbraja fortece, zaopatruje nadreńskie magazyny i zgromadza coraz większe siły w pobliżu Renu i północnowschodniej granicy Francji. Chcąc raz położyć koniec temu nieokreślonemu stosunkowi dwóch sąsiadów, lord Stanley po porozumieniu się z p. Moustierem, ma podobno zaraz po powrocie cesarza Napoleona z Biarritz, zażądać stanowczo od Prus i Francji natychmiastowego rozbrojenia. Prusy rozumie się nie zechcą na takowe przystać dobrowolnie, i wówczas dopiero Anglia w połączeniu z Francją, mają zamiar wspólnie rozstrzygać siłą zbrojną wszelkie kwestje europejskie, które nigdy nie dozwalają odetchnąć swobodnie, grożąc na każdym kroku rewolucjami i wojną. O ile ta wersja jest prawdziwą, zaręczyć wam nie mogę, nie czytałem bowiem ani korespondencji, prowadzonej w tym przedmiocie przez pp. Moustiera i Stanleya, ani też słyszałem ich rozmowy; uważają ją jednak za nader wiarygodną we wszystkich dyplomatycznych kółkach paryzkich, i mogę ją wam śmiało powtórzyć, bez narażenia się na kompromitację wobec waszych czytelników.

Cesarz Napoleon III. opuścił już Chalons i przybył w dniu wczorajszym do Fontainebleau. Jutro wyjedzie do Biarritz, gdzie wszystko przygotowano na jego przyjęcie i gdzie zapewne złoży cesarzowej wizytę królowa hiszpańska. W Fontainebleau odbyła się Rada ministrów, w skutek której jenerał Leboeuf dostał poufną misję od cesarza i wyjedzie w tych dniach do Konstantynopola i Wiednia. Dziwią się także powszechnie nadzwyczajnej zmianie, jaka zajść miała w usposobieniu p. Rouhera, uważanego dotąd za głowę bardzo silnego stronnictwa pokoju. Dzisiaj minister Rouher nietylko że nie popiera dążności stronnictwa pokoju, ale przeciwnie, odzywa się głośno, że jak najśpieszniejszy wybuch wojny byłby dobrodziejstwem dla Francji, niema bowiem kompletnie nadziei utrzymania trwałego pokoju, bez przeprowadzenia porządnej wojny. W samej rzeczy, dziwaczny widzimy chaos w tej starej naszej Europie; wszystko na wspak idzie jakoś, a na każdym kroku nic spotkać nie można, prócz egoizmu, śmieszności, a nawet politycznych zbrodni, występujących z całym cynizmem. W Rzymie widzimy sędziwego starca, głowę chrześciaństwa, zajętego wyłącznie organizacją wojsk, przeglądami, musztrami, znoszącego się z stronnictwami reakcyjnemi w Europie, dla odzyskania świeckiego nad światem wpływu, a w najgorszym razie, chociaż utraconej Romanii. Pobywszy dni parę w grodzie Romulusa, mówi korespondent jednego z dzienników francuzkich, zaczynasz przypuszczać, że wróciły czasy Juliusza II. i Borgiaszów. W Niemczech z podziwieniem patrzymy na pruskiego króla, który nagle został bohaterem na starość i marzy o zawojowaniu świata. Na morzu Śródziemnem spotykamy flotę Stanów Zjednoczonych, rozwijających u siebie najliberalniejsze instytucje, która przybyła do Europy dla rozpatrzenia mórz i oceanów, na których ma zamiar popierać zamiary .... czyje? Oto cara moskiewskiego, despotycznego, barbarzyńskiego monarchy, gnębiącego miliony ludzi za to tylko, że nie chcą być niewolnikami. Wjeżdżamy do Londynu i na pierwszym wstępie słyszymy ambasadora tychże Stanów Zjednoczonych, przysięgającego na bankiecie ludowym, że naród jego z wolnemi tylko narodami bratać się zwykł, brzydząc się samowolnością despotyzmu. W Berlinie widzimy projekt napadu na Holandję, wypracowany najstaranniej, a w Holandji tysiące ajentów p. Bismarka, bratających się z Holendrami, zapewniających o sympatji Prusaków, i dowodzących, że język holenderski jak dwie krople wody do niemieckiego podobny. Jednem słowem, wszędzie fałsz i stan chorobliwy, wymagający radykalnej operacji.

**Jassy** dnia 11. września.

Dziś w piątek d. 11. września odbył się ceremonialny obchód urodzin cara Aleksandra Mikołajewicza w jasskiej metropolii. *Te Deum* za cara i całą jego rodzinę odprawił metropolita w asystencji dwóch biskupów, Suchopana i Bobolęska, 28 księży archidyakonów i dyakonów, tudzież w towarzystwie wszystkich przełożonych klasztorów, którzy umyślnie na ten cel byli zawezwani przez metropolitę. Po skończonem nabożeństwie przed mieszkaniem metropolity defilowało konstytujące w Jassach pod komendą jenerała Duki wojsko rumuńskie. Pomiędzy obecnymi zajmował pierwsze miejsce konzul moskiewski, Korczewski. W wilię ceremoniału pan konzul dostał tajemny telegram z Bukaresztu od jeneralnego konzula, barona Offenberga, aby wizytował metropolitę Kalennika, naczelnika dywizji Dukę i prefekta jeneralnego Sekliana, którzy także dostali rozkaz od ministra Bratiana, aby wzięli udział w wspomnionej paradzie. Następnie przybyła do konzulatu muzyka wonatorów (strzelców) i odegrała hymn za cara, za co jej dano 6 dukatów. Grały tam jeszcze dwie prywatne kapele, nadesłane przez policję: za nabożeństwo p. konzul doręczył osobiście wczoraj metropolicie 100 dukatów. Słowem, straszny tu dziś wir, który od krymskiej kampanii jeszcze nie był w Mołdawie, a wszystko to dlatego, aby wmówić w ogół, że książę Karol żyje w najlepszych stosunkach z Moskwą, która pragnie oswobodzić chrześcian z pod jarzma Turcji i Austrji. Mimo to, w uroczystości tej wzięli po większej części udział tylko ludzie oficjalni, zaproszeni przez prefekta, tudzież niewielu Greków, Bółgarów i takzwanych kacapów. Chaos ten jest z góry nakazany przez Moskwę jedynie dlatego, aby podnieść w prostym tutejszym narodzie wiarę, że Moskwa w każdym razie gotowa jest podtrzymywać Mołdawę, przez co oni rozumieją, że Moskwa dopomoże im do pozbycia się niszczącej dla nich unii z Bukaresztem.

Oprócz tego są jeszcze takie wiadomości: Pozawczoraj d. 9. t. m. rozesłano ze szkoły wojskowej 150 oficerów po gminach i powiatach, dla ćwiczenia wiejskiej młodzieży i starych nawet gospodarzy w robieniu bronią, albowiem wyjęci są od wojennej frontowej służby tylko ci, którzy przeszli 50. rok życia. Mówią tu głośno o pospolitem ruszeniu.

## Sybiraczka.

(*Urywek z luźnych kart Pamiętnika zbiega z Sybiru.*)

(Ciąg dalszy.)

Biedna kobieta tak była zmęczona walką z uczuciami, co wylać się pragnęły na widok tak gorąco pożądanego gościa a które powstrzymywać trzeba było wobec natrętnego świadka w kuchni, iż skoro tylko drzwi za sobą zamknęła, upadła bez sił prawie Władysławowi na piersi, zwisając rękami na szyi jego i szepnęła ledwie zrozumiałym głosem:

— Władysławie Antonowiczu! wy tu?... czy to nie sen tylko?...

— Nie, nie, Marjo, to nie sen! ja przy tobie aniołku mój — mówił Władysław, podnosząc jej główkę i całując w usta.

Jakby prądem elektrycznym podrzucona zerwała się Marja po całusie tym z swej niemocy, przylgnęła ustami swemi na nowo do ust Władysława i wycisnęła na nich długi, długi całus. Potem odskoczyła, uderzyła radośnie w dłonie i rzekła:

— Tak, to nie sen! to wy Antonowiczu.... wasze powitanie przypomina mi pożegnanie w J. Ale powiedźcież, jakim sposobem wy tu? Czy widzieliście się z Olesiem? Ach prawda, ja nie wiem nawet z radości co mówię! Wszak daliście mi list od niego...

I nie czekając już odpowiedzi na tyle pytań, naraz rzuconych, Marja pobiegła do okna, aby tam przy gasnącej zorzy odczytać zawarty w pakieciku list brata. Władysław z rozkoszą przypatrywał się przez krótką chwilę kochance, która trudziła się drżącemi rączkami nad rozpieczętowaniem listu, poczem rzekł do niej:

— Dajcie pokój temu, Marjo Mikołajewno, tam nie ma listu od Olka; przygotowałem umyślnie pakiecik, by mieć słuszny powód odwidzenia was...

A... no, to dobrze, i tak rozpieczętować nie mogę — szczebiotała Marja, zbliżając się znowu do Władysława. — Ja tak szczęśliwa, żeście tu, mój drogi, mój miły! Ale powiedźcież mi przecie, jak mogliście wyrwać się z ich rąk nieludzkich, wszak pisał mi Oleś niedawno, że was okuli w J. i popędzili het, het, tam gdzieś do Nerczyńska... Ach, gdybyście wiedzieli, jakem płakała!...

— Czy mogliście wątpić, Marjo, abym słowa nie dotrzymał? Uciekłem i jestem przy was, jak przyrzekłem wam jeszcze w J. — odrzekł Władysław biorąc Marję za rękę i siadając na krzesełku.

— Widzicie Antonowiczu, jak ja głowę straciłam, nawet was siadać nie proszę.. Darujcie mi, ja dziś na nic pamiętać nie mogę.

— O ja nie wątpiłam nigdy, gołąbku mój, że ty powrócisz do mnie! — mówiła Marja igrając rączkami w długich włosach Władysława. — Przed chwilą, nim przyjechałeś, czytałam wszystkie listy twoje... o ja je często, bardzo często odczytuję; ja się modlę na nich mój drogi!

— A mąż?...

Krzyk przerażenia wydobył się na tę uwagę z piersi Marji. Wspomnienie męża zrobiło na niej podobne wrażenie, jak gdyby nogą na płaz jaki jadowity nastąpiła. Jednym skokiem rozwarła okno na ścieżaj i zaczęła błędnym wzrokiem patrzyć na drogę, co w pomroku wieczornym w niewielkiem już oddaleniu się zacierała.

Na dworze było cicho, tu i ówdzie na niebie gwiazdki już iskrzeć poczynały, a zorza zachodnia oświecała słabym tylko blaskiem niewielką przestrzeń zamglonego widokręgu. Zebrane ponad nią chmurki wyglądały jak dym, co się unosi nad gasnącą pochodnią. Nie mogąc niczego dopatrzeć, Marja nadstawiła ucha, a nie słysząc żadnego turkotu, zamknęła okno i wróciła do Władysława.

Wyraz twarzy jej zmienił się bardzo. Przypomnienie rzeczywistości spędziło z jej oblicza wesołość i zasępiło ciężką chmurą troski jej czoło, a oczy, przed chwilą tak iskrzące i życia pełne, powlokła wilgotna łza...

— Władysławie Antonowiczu! — rzekła ona drżącym głosem — męża ze siostrą tylko co nie widać z miasta. Gdyby cię tu zastali, siostra wszystkiego by się domyśliła — to baba z piekła rodem! Ona wie o wszystkich plotkach, jakie na karb nasz krążyły w J. Ty nie wyobrazisz sobie, co ja nieraz wycierpić muszę!

— Ha, cóż robić, to się pożegnamy Maryniu!...

— Władysławie Antonowiczu! nie opuszczajcie mnie tak prędko... Ledwie was się doczekałam, i już mnie chcecie porzucić! Zostań mój sokole, zostań! — I Marja znowu przypadła do piersi Władysława, cisnąc do nich płonącą twarz swoją.

Władysław musiał się chwilę namyślać, nim zdołał dać odpowiedź.

— Dzisiaj niedziela Marjo, — mówił on — we wtorek jarmark w K.*, czy nie moglibyśmy się tam widzieć?

— Ach prawda! we wtorek Dymitra, ja będę w K. u O...ów. Mąż pójdzie za interesami, a ja przyjdę do was mój drogi... Tak, tak... to będzie najlepiej, powiedz tylko dokąd się mam udać.

— Ja jeszcze sam nie wiem, gdzie zamieszkam... Wszak jam teraz aniołku mój, włóczęga bez domu, za którym na wszystkie strony pogoń rozesłano...

— O Boże mój, cóż tu począć? — zawołała Marja, którą nadzieja prędkiego widzenia Władysława była już nieco rozweseliła, a która teraz znowu na wspomnienie trudnego położenia swego kochanka w poprzedni zapadła smutek. — Jeżeliby ciebie tu złapali, Władysławie, nie przeżyłabym tego; nie przestałabym nigdy sobie wyrzucać, że to z mojej przyczyny się stało. Ty nie wiesz jak u nas lud oburzony na Polaków z powodu pożarów. Po wsiach stoją straże, które nikogo nie przepuszczają bez oglądania paszportów. Władysławie, jeśli mnie kochasz choć trochę, to miej się na baczności. Za twojem nieszczęściem poszłaby niechybnie śmierć moja.

— Nie lękaj się aniołku! — ja znam kraj tutejszy dobrze... Wszak widzisz, że mimo straży wiejskich waszego powiatu przybyłem do ciebie. Teraz jarmark, zewsząd spieszą kupcy, to i niema się czego obawiać. Powiedz mi tylko gdzie pokój męża?

Na to zapytanie Marja z rodzajem wyrzutu spojrzała na Władysława, jak gdyby go skarcić chciała za to, że przypomnieniem męża wyrwał ją dwakroć już z miłego zapomnienia.

— Tu, ze mną!... szepnęła cichym głosem, spuszczając oczy ku ziemi i wisnąc znowu na szyi Władysława.

Władysław westchnął głęboko i rzekł niby do siebie: — Widać, trzeba coś innego wymyśleć!

— O gołąbku ty mój — mówiła Marja rzewnym głosem po chwilce milczenia, ty nie wiesz jak ja nieszczęśliwa! Ty znasz tego okropnego człowieka! Jego pieszczoty i łaski tak mi obrzydły, że są dnie, kiedy na świat boży patrzyć mi ciężko. Sokole mój, wyrwij mnie z tego piekła, w które rodzice bezlitośni mnie wtrącili, i które omal mi piersi nie rozerwie! Ja pójdę z tobą wszędzie, choć na kraniec świata!...

— Wiesz Władziu, dodała ona smętnie przez łzy się uśmiechając i usiłując drżącemu swemu głosowi nadać odcień śmiałości, jam się strzelać nauczyła. Mąż ma rewolwer, który niekiedy zostawia, gdy wyjeżdża z domu; wtedy ja wymykam się w krzaki i strzelam. Już dwa razy blizko celu trafiłam. Mogłabym z tobą pójść i na wojnę, nieprawda?

— Dobrze, dobrze Maryniu moja! ja cię zabiorę ze sobą. Wszak słuszna, żebym ciebie uwolnił, skoro tyś do mego wyswobodzenia tyle się przyczyniła.

— Ja? a to jak? zapytała z zadziwieniem Marja.

— A pieniądze?!

— O, nie wspominaj o tem Władziu, ta drobnostka nie warta tego; gdyby było w mojej mocy, stokroć, stokroć więcej bym uczyniła.

— Dzięki ci aniołku mój, ja wiem, że ty mnie kochasz... mówił Władysław biorąc Marję za rękę... Lecz mnie pora już jechać, jedyna; we wtorek zobaczymy się w K. Ja się będę przechadzał przed oknami O....wów, więc skoro mnie ujrzysz, wyjdź na ulicę. Gdyby nam zaś przeszkodzono w jaki nieprzewidziany sposób, natenczas przyszlę do ciebie z listem towarzysza mego. Jestto Polak, który razem ze mną uciekł; na niego można się we wszystkiem spuścić. Przytem wygląda zupełnie na chłopa tutejszego, nie wzbudzi podejrzeń we młynie. W liście napiszę ci, co potrzeba robić.

— Dobrze mój drogi! myśl ty za mnie, bo ja będę teraz jak obłąkana. Ja ci we wszystkiem będę posłuszną, tylko strzeż się gołąbku, by cię nie wzięli... Bywaj zdrów Antonowiczu! (D. n.)

Moskwa w Bessarabii zakupuje żywność dla koni i kożuchy dla wojska.

Cała ludność tutejsza spodziewa się wkrótce wojny z Turcją.

W pobliżu Botuszan jest moskiewska komora Radowce i druga Lipkany, którą przywożą z Moskwy do Rumunii broń; niedawno temu przywieziono ją na zaprzężonych 50 wołami furgonach. Sądzimy, że dziennikarstwo powinnoby zabrać głos o tem pogwałceniu traktatów przez Moskwę.

## 17. Posiedzenie sejmowe

**z d. 18. września.**

Kabat w mowie swojej jako sprawozdawca większości komisji w sprawie podzielności gruntów, z wielką powagą i z nadzwyczajnem umiarkowaniem obszedł się z przeciwnikami wniosku większości. Szkoda tylko, że niedonośny głos mowcy, i położenie trybuny względem bantów dziennikarskich, dozwoliły nam tylko zaledwo szkielet toku myśli szanownego sprawozdawcy dosłyszeć i pochwycić. Przedewszystkiem wytknął on p. Skrzyńskiemu, sprawozdawcy mniejszości, jego lekki sposób traktowania sprawy, a nawet dotkliwy dla osobistości. Po stronie większości postawił Skrzyński doktorów, profesorów, o sobie zaś powiedział, że jako obywatel, mąż stanu i prawodawca traktuje sprawę. Otóż nietylko profesorowie i doktorowie byli sprawcami wniosku większości; i po przeciwnej stronie znajdowali się także doktorowie (Koczyński), a zresztą wniosek większości komisji osnuty jest całkiem na podstawie przedłożenia rządowego. Zarzut tedy doktrynerstwa, uczyniony przez Skrzyńskiego zwolennikom wniosku większości, trafia zarówno i autorów wniosku rządowego. Skrzyński nie powinien był krytyki sprawozdania większości odkładać aż na sam koniec, lecz wcielić ją do sprawozdania mniejszości. Zarzucił on sprawozdaniu większości teoretyczność i niezważanie na praktykę. Przeciwnie jak wszędzie, i w tej całej sprawie praktyka poprzedzała teorję, a większość wychodziła nietylko ze stanowiska teorji, lecz i praktyki; dowodem tego liczne daty statystyczne, zawarte nietylko w sprawozdaniu większości, lecz i w przemowach tych, którzy popierali wniosek większości, jako to Kosiński, Gniewosz. Nadto przemówienie posła Kowbasiuka opierało się całkiem na wywodach z życia codziennego, praktycznego, i nie mogło być nawet wypływem jakiejkolwiek teorji. Owszem wniosek mniejszości ogołocony jest całkiem z faktów i szczegółów praktycznych a oparty na samych tylko domysłach i przypuszczeniach. W rezultacie zaś swoim przyjmuje tę znaną, dawną zasadę biurokratyczną, która rozciągała wszechstronną opiekę nad wszystkimi i nad wszystkiem, i wmawiała w ludzi, że nie samym sobie zostawieni, ale tylko pod opieką innych mogą być szczęśliwymi. Czy zapomnieliście panowie, że wolność jest największym skarbem na świecie, klejnotem, dla zdobycia którego tyle jednostek poświęcało swoją wolność osobistą, przelewało krew i kładło życie? A dziś, gdy nam wolno ją brać prawie darmo, gdy przychodzi zastosować ją w codziennem życiu, powiadają: — Jeszcze nie czas! Mowca dziwi się mocno koledze Koczyńskiemu, który narzekał tu na wolność przemysłową i t. p. Z wniosków przy jeneralnej dyskusji postawionych, dąży jeden do tego, by odłożyć rozstrzygnięcie sprawy aż do tego czasu, kiedy oświadczą się Rady powiatowe i Rady gminne za podzielnością. Wszakże komisja miała już takie petycje przed sobą; a podczas dawniejszych sesyj takich petycyj było bardzo wiele. Zresztą tyle tysięcy petycyj, które nadchodziły i nadchodzą do urzędów o parcelowanie gruntów, są jakby petycjami do sejmu. Cóż tedy Wydział krajowy będzie mógł innego zrobić, jak to, co robiła komisja? Inni chcą czekać znowu, aż dopóki lud nasz nie będzie wykształconym, i nie doczeka się zamożności. Toć znaczyło obracać się w błędnem kółku; bo przecież wolność jest podstawą oświaty i zamożności, jakto wymownie wykazał Kosiński.

Dotychczasowe prawodawstwo gruntowe w Austrji uważało własności ziemskie jako całości niepodzielne. Przykładu podobnych wyobrażeń nie można dopatrzeć już na Zachodzie Europy, ani w Ameryce. Istnieją one tylko jeszcze w Chinach, gdzie jednostka jako taka niema żadnych praw, a tylko rodzina jest niejako pierwszą jednostką uprawnioną. I tylko poniekąd w Moskwie jeszcze panuje taki stan rzeczy, gdzie istnieją takzwane majątki rodowe, któremi rozporządzać jednostka nie może. Otóż mniejszość komisji chce zatrzymania takiego stanu, niezgodnego już dawno ze stosunkami nowożytnemi. Drugi zarzut ważny, jest ten, że lud nasz znajduje się na nizkim stopniu oświaty. Nie przeczę temu, ale czyż wykształcenie może być miarą prawa własności, czyż można ludziom własnowolnym odmawiać tych praw, których się nie odmawia warjatom, małoletnim, marnotrawcom? Pierwszem znamieniem oświaty jest niezawisłość, a ta może czerpać siłę swoją tylko w uczuciu wolności, bo same szkoły i książki nie rozwiną umysłu. Własność zaś jest bez wątpienia największym czynnikiem niezawisłości. Mowca przytacza w tym względzie zdanie ekonomisty Artura Jounga, i przechodząc do dalszych zarzutów, zbija objekcję, iż lud nadużyje wolności, i w skutek tego posiadłości gruntowe rozpadną się na atomy. Prorocze to orzeczenie jest na szczęście bez podstawy. Nie taki diabeł straszny, jak go malują. Doświadczenie dotychczasowe stwierdziło, że włościanie nie dopiero dlatego będą dzielić grunta, że im ustawa pozwala. A charakter ludu naszego daje nam największą rękojmię, że tego prawa nadużywać nie będzie, chyba tylko w razach takiej konieczności, by sprzedażą jednej części gruntu dla spłaty długu, oswobodzić od ciężaru resztę, i gospodarować na niej swobodnie. Wolność tedy dzielenia gruntów stanie się prawdziwem dobrodziejstwem w tym względzie. Wypadki zaś pojedyncze nadużyć nie mogą wpływać, aby ograniczano wolność w całym kraju, podobnie jak luźne nadużycia wolności politycznej nie mogłyby nikogo uprawniać do ogólnego zniesienia wolności politycznej.

Wykazywano z pewnej strony, że za granicą, np. we Francji, w Niemczech, parcelowanie gruntów odbywa się tylko w sąsiedztwie wielkich miast, wzdłuż rzek spławnych, w okolicach przemysłowych. Z tego widoczna, że charakter ludu, wszędzie konserwatywny, nie czyni nadużyć, ale korzysta z wolności tam jedynie, gdzie tego zachodzi naturalna potrzeba. U nas drobna szlachta w Samborskiem, czyż upadła przez parcelowanie gruntów?

Powiadają, że parcelowanie sprowadza zupełny upadek rolnictwa. Na to już przeciwnicy nie znajdą ani jednego dowodu; przeciwnie wszystkie fakta dowodzą na korzyść parcelowania. Ekonomiści, jak Malthus, stwierdzili je. Gospodarstwo rolne w całych Niemczech, a szczególnie w Prusiech, jest najjaśniejszym tego dowodem. Belgia niema prawie latyfundjów, a przecież jaka tam zamożność, jaka oświata! W Danii zaś, gdzie wolność parcelowania oddawna istnieje, niema ani jednej wioski, gdzieby nie było szkoły. A my tu słyszeli nawet zdania, że włościanie po zaprowadzeniu ogólnej swobody dzielenia gruntów, nie znajdą grosza na kościoł, szkołę, książkę! Powiedziano dalej, że się wyrodzi proletarjat, a więc z wolności powstanie ubóstwo! Pojęcia tak sprzeczne z praktyką, rzadko dają się słyszeć. Wszakże my dlatego tak powszechnie ubodzy, iż nie mieliśmy wolności. Tylko brak oświaty prowadzi do pauperyzmu, a środek, obrany przez przeciwników, najmniej ochroni od tego, pominąwszy już, że jest w sprzeczności z przepisami ustawy o ogólnych prawach obywatelskich. Wynarodowienie, którego się obawiają niektórzy, może nastąpić tylko w miastach, ale masy ludu rolniczego nigdy się nie wynarodowią.

Wniosek Wolnego i Kowalskiego, aby dzielenie gruntów mogło tylko odbywać się za pozwoleniem Rady gminnej i powiatowej, dąży tylko do tego, aby ludowi zamiast dotychczasowego jednego opiekuna, dać dwóch opiekunów.

W końcu zwrócił się mowca do włościan. Mniejszość nie chce skasować ograniczeń dzielenia gruntów, bo jesteście na nizkim stopniu oświaty. Bez podawania i pozwolenia nie wolno wam będzie robić żadnego aktu pod względem rozporządzenia gruntu. A nawet opiekun ciągle będzie przy was czuwał, abyście nie mogli robić wydatków, bo to mogłoby was wyzuć z własności! Mnieszość powiada, żeście niedojrzali rozporządzać swoją własnością i zarządzać własnym majątkiem. Do zarządu majątkiem gminnym, a nawet majątkiem kraju dano wam prawo, i możecie zarządzać tym majątkiem, ale tylko nie własnym majątkiem; czy wiecie, do czego to prowadzi? Oto naturalnem następstwem tego będzie, że wam odbiorą zarząd majątkiem gminnym i krajowym! — Jeszcze na jedno zwrócę waszą uwagę. Dotychczas cięży na was ustawa o spadkobierstwie włościańskiem. Rada państwa wydała już ustawę, znoszącą tę ustawę uciążliwą, ale zniesienie to dopóty nie może być zaprowadzone w naszym kraju, dopóki nie przyjmiecie ustawy o podzielności gruntów.

Wezwawszy nakoniec włościan, by głosowali za wnioskiem większości — mowca oświadczył, iż godząc się z wnioskiem Wodzickiego Henryka formułuje wniosek większości tak: „Wolność dzielenia gruntów jest nieograniczoną.“

Komisarz rządowy, radca Bartmański: Rząd przedkładając projekt o zniesieniu ograniczeń wolnego obrotu własności nieruchomej, miał jedynie na myśli uczynić zadość potrzebie, która się objawiała w kraju całym i w dziennikarstwie; nie szedł zaś bynajmniej za popędem jakichś teoryj.

Na wniosek Podlewskiego Walerjana, poparty przez całą prawie Izbę, zarządził marszałek głosowanie imienne, po poprzedniem odrzuceniu wniosku Kraińskiego, jako najdalszego (aby odesłać całą sprawę do Wydziału krajowego).

Rezultat imiennego głosowania podaliśmy wczoraj. Na 117 obecnych, z 115 głosujących za podzielnością gruntów oświadczyło się 69, przeciwko 46. Rezultat powitano żywemi oklaskami.

Potem przyszedł pod głosowanie wniosek Hubickiego: polecić komisji, by w ośmiu dniach przedstawiła Izbie projekt. Wężyk wniósł poprawkę „trzech dniach“. Zgodził się z tem Hubicki i większość Izby.

Marszałek chciał przystępywać do dalszego porządku dziennego, ale Grocholski zwrócił jego uwagę, że codzienne posiedzenia długie i nużące przeszkadzają niezmiernie pracom komisyjnym. Właśnie komisja, wybrana do wniosku Zyblikiewicza i Smolki, chciałaby odbyć naradę. Prosił tedy o zamknięcie posiedzenia.

Marszałek zamknął tedy posiedzenie o godzinie ½1.

## Przegląd polityczny.

**Austrja i Węgry.** *Die Reform*, organ Schuselki, pisząc o projekcie adresowym p. Kowalskiego, wyraża się o nim tak: „P. Kowalski, i dziewiętnastu ruskich posłów wniosło projekt do adresu, tchnący najczystszą wiernością dla konstytucji, i hołdujący bezwarunkowo przedlitawskiemu centralizmowi. Wątpimy jednak, czy demonstracja ta przyniesie wiele pożytku panującemu systemowi.“

*Pester Lloyd* otrzymał w drodze telegraficznej, jak twierdzi, od jednego z najznakomitszych patrjotów polskich, następujące oświadczenie:

„Panie redaktorze! Opierając się na najlepszych informacjach, jestem w położeniu zapewnić pana, że mieszczaństwo lwowskie nie myśli, ani nie myślało dotychczas podawać do cesarza taki adres, o jakim jest mowa we wiedeńskiej korespondencji, zamieszczonej w dzisiejszym numerze *Pester Llogda* (z dnia 16. bm.), w której mianoby prosić go, aby dał polskiej emigracji zupełnie swobodne przytulisko w Galicji. Nowina ta obiegła już wszystkie centralistyczne pisma wiedeńskie (jest o niej mowa w *Neue freie Presse* z dnia 13. b. m.), i jest wszelki powód, aby to doniesienie, jak również i drugie, jakoby ks. Władysław Czartoryski miał także zamiar doręczyć cesarzowi jakiś adres od emigracji polskiej, uważać za prosty wymysł, którego używa nieprzyjaźne nam stronnictwo, jako małego fortelu wojennego przeciwko Polakom, aby wywrzeć rodzaj jakiegoś nacisku na umysł cesarza i jego otoczenia, i tym sposobem utrudnić zbliżenie się między Polakami a monarchą. Niechcę w tem miejscu bliżej rozbierać motywów, które mogły spowodować tę ukrytą walkę, lecz sądzę, że wdzięczny mi będziesz panie redaktorze za to, iż ostrzegam Go przed temi małodusznemi manewrami, mianowicie zaś ze względu na wiadomości, które podaje, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, bardzo dobrze poinformowany korespondent petersburgski pańskiego dziennika“.

Wiadomo, że w sejmie niższo-austrjackim miał poseł Steudel wnieść, aby sejm tamtejszy dobrowolnie przelał przysługujące sobie prawo wybierania do Rady państwa na swoich wyborców, i tym sposobem aby weszła w Niższej Austrji w życie instytucja bezpośrednich wyborów do Rady państwa. Przeholował jednak p. Steudel w swojej lojalności rajchsratowej, bo ani w sejmie ani w opinii publicznej nie znalazł poparcia i wniosek jego bez rozpraw odrzucono wszystkiemi głosami przeciw dwom.

Dzienniki wiedeńskie z tryumfem konstatują, że w obozie czeskich deputowanych panuje rozdwojenie. Dzienniki czeskie namiętnie przeczą temu, ale ten ton drażliwy jest dowodem, że rozdwojenie musi rzeczywiście panować. Całe młodsze stronnictwo Czechów, z dr. Gregrem na czele, mocno ma być niezadowolone z abstynencyjnej polityki Riegera, która pozostawia Niemcom swobodne pole do działania na niekorzyść Czechów.

Ostygła już gorliwość niemieckich deputowanych w sejmie pragskim, i coraz trudniej zebrać regulaminem wymagany komplet, tak, że pomimo iż posiedzenia dość rzadko się odbywają, nieraz nieprzychodzą do skutku dla braku kompletu.

Episkopat czeski nazywa w instrukcji do duchowieństwa tych, którzy żyją w małżeństwie cywilnem, „publicznymi grzesznikami“, zakazując im dawać rozgrzeszenia, mieć msze za ich dusze, i nie pozwalając, aby mogli być przypuszczani do trzymania do chrztu dzieci i na świadków przy bierzmowaniu.

Dnia 16. bm. (we środę) otwarto na nowo obrady sejmu peszteńskiego. Deputowani zjechali się dość nielicznie; Deak i ministrowie byli jednak obecni. Na tem posiedzeniu złożył także minister br. Eötvös sankcjonowaną niedawno ustawę rekrutacyjną.

Sejm peszteński przedłuży prawdopodobnie upoważnienie do zarządu dochodami i rozchodami państwa, dane ministerjum finansów, bo trudno aby sejm mógł określić stały budżet przed końcem bieżącej kadencji, która już wkrótce się kończy. Sejmowa komisja finansowa miała już wczoraj rozpocząć obrady nad tą kwestją.

Ministerjum węgierskie wygotowało projekt do ustawy o organizacji służby policyjnej we Węgrzech. Jak tylko sejm uchwali tę ustawę, a cesarz udzieli jej sankcji, utworzone zostanie w węgierskim gabinecie ministerjum obrony krajowej, które dotychczas nie istnieje jeszcze.

Dzienniki węgierskie gorąco zaczęły przemawiać w tych czasach za uczczeniem pamięci powieszonego w Aradzie dnia 6. października 1849 r. hr. Batthyanego, który życie położył za idey, co teraz stały się dla narodu węgierskiego rzeczywistością. Niezawodnie można się spodziewać w zbliżającą się 19. rocznicę jego śmierci żałobnych uroczystości na jego cześć, i prawdopodobnie naród postawi mu pomnik. Teraz już wyznaczył król, rząd węgierski komisję, która ma się zająć podziałem skonfiskowanych w r. 1849 dóbr hr. Batthyanego między prawowitych jego spadkobierców. Przewodniczyć tej komisji będzie pułkownik honwedów Kisz, którego nazwisko było także zamieszczone na Haynaua liście proskrypcyjnej. Wdowa po hr. Batthyanym żyje jeszcze.

**Niemcy**. Z Londynu piszą do *Zeidler-Corresp.*: „Od czasu bitwy pod Sadową, nastąpiła radykalna zmiana w poglądach angielskich mężów stanu na położenie Niemiec. Ogólnie życzą tu sobie skonsolidowania całej Germanii pod kierownictwem Prus, aby w ten sposób zrównoważyć wpływ Francji, który na kontynencie zaczynał coraz większe przybierać rozmiary. Anglia życzy sobie utrzymania pokoju, lecz gdyby Francja dała się wciągnąć do wojny z Prusami, to możecie być przekonani, że Anglia nie przestając na czczym objawie swych sympatyj, stanie ze swoją armią i ze swemi milionami po stronie króla Wilhelma. Mogę was najsolenniej zapewnić, że takie a nie inne są postanowienia teraźniejszego rządu angielskiego.“

Z wiadomościami temi nie zgadza się redakcja *Gazety Kolońskiej*. Sądzi ona, że Prusy mogłyby dopiero wtedy liczyć na poparcie ze strony Anglii, gdyby Francja rozpoczęła wojnę samowolnie. Lecz jeżli walka wybuchnie dlatego, że Prusy nie uczyniły w północnym Szlezwiku zadość zobowiązaniom traktatu pragskiego, to można się spodziewać, że w takim razie Francja będzie miała Anglię po swej stronie.

*Kreuzztg.* zaprzecza doniesieniom duńskich dzienników, jakoby rząd pruski zakupywał w Holsztynie znaczną liczbę koni dla swojej armii.

*Journal des Debats* donosi, że w Mentone przygotowują mieszkanie dla hr. Bismarka, który tamże ma przybyć dnia 1. października.

Urzędownie zaś zapewniają, że br. Bismark uda się do wód angielskich.

**Francja**. Piszą z Paryża pod dniem 14. b. m.: Na ostatniej recepcji w ministerjum spraw zagranicznych, zastępca pruskiego pełnomocnika, hr. Solms, chciał na przemówienie margrabiego de Moustier wyjaśnić stanowisko Prus do Francji, lecz margrabia przerwał mu słowami: „Wierzaj mi pan, najlepiej dla nas obu, jeżeli się nie wdamy w żadne tłumaczenia. Zacząwszy dysknsję, możemy być pewni, że nadejdą zatargi.“ Podobne oświadczenie bynajmniej nie należy do pokojowych objawów.

*Correspondenz du Nord-Est*, która niedawno podała była depeszę p. Thiele do hr. Solms, zajmującą się redukcją armii pruskiej, pisze teraz w ostatnim numerze: „Wiele dzienników odmawiało autentyczności owej depeszy rządu pruskiego do swego pełnomocnika w Paryżu, którą myśmy niedawno podali. Korespondent, któremu zawdzięczamy tę komunikację, nadesłał nam teraz następujący telegram: „Bądźcie przekonani, że depesza jest prawdziwą. Potrzeba tylko zmienić podpis, i może niektóre wyrażenia zostały przełożone, lecz zato treść jej jest całkiem dokładna“.

*Monitor wieczorny* mówi w swem tygodniowem sprawozdaniu: „Położenie jest w ogóle spokojne i pokojowe. Większa część monarchów przebywa dziś po za swemi stolicami. Rządy starają się w rozmaitych sprawach, przedłożonych ich rozwadze, postępować z umiarkowaniem i roztropnością.“

*France, Patrie* i *Etendard* otrzymały rozkaz tłumaczyć mowę króla pruskiego, mianą w Kiel, w duchu pokojowym. O ile im się to nie udaje, świadczy najlepiej następujący ustęp z artykułu ministerjalnego *Etendarda*: „Mowa króla pruskiego nie zdaje się mieścić w sobie takich idei, któreby mogły być nieprzyjaźne pokojowi.“

Zwycięztwo rządu przy wyborach w Tulonie jest dziś głównym przedmiotem, nad którym się rozwodzą paryzkie dzienniki. Rzecz łatwa do zrozumienia, że prasa cesarska patrzy z tryumfem na swych współzawodników. Kandydat rządowy Pous-Peyrue otrzymał 17.475 głosów, a przeciwnik jego, p. Dufaure, 12.862 głosów. Opozycja pociesza się jednak tem, że w r. 1863 kandydat rządowy miał w tym samym okręgu wyborczym o 9.881 głosów więcej, podczas gdy dziś pozyskał on tylko 4555 głosów więcej, a więc zaledwie połowę dawnej liczby. Zresztą do porażki tej przyczyniło się także niemało rozdwojenie w *Union Liberale*, gdyż radykalni demokraci nie głosowali za p. Dufaure, a prócz tego 18.000 wyborców nie stanęło do urny. *L'Etendard* jest do tego stopnia uradowany tym rezultatem, że aż go uważa za pokojowy objaw wielkiej doniosłości! Smutnoby było, gdyby od p. Pous-Peyrue zawisły losy całej Europy. Opozycja chce powetować swą stratę w departamentach Gironde i Pievre. W pierwszym pragnie ona obrać koryfeusza orleanistów, p. Décazes, a w drugim pana Girard.

Książę Napoleon, pragnąc żyć jakiś czas z dala od widowni politycznej, zamieszkał teraz w Prangins w Szwajcarji.

**Hiszpania**. Dwór udaje się z Lequeitio do San Sebastiano, zkąd dnia 21. września wróci do Madrytu. Madryckie telegramy ciągle zapewniają, że Napoleon III. zjedzie się na hiszpańskiej granicy z królową Izabelą II.

**Wschód**. *Vidovdan*, organ serbskiego rządu w Belgradzie, stał się prawie *Monitorem* bółgarskich powstańców. Donosi on, że koło Filipopolu wpadły nowe trzy oddziały do Bółgarji, i zapewnia, że w Bałkanach organizują się i osiedlają znaczne siły powstańcze, mające na swe rozkazy nawet cztery działa. Nie wiemy czy rzeczony dziennik zamyśla, czy mówi prawdę, gdyż rząd turecki milczy ciągle uporczywie.

Gabinet wiedeński jest mocno zaniepokojony wypadkami w Bółgarji, i br. Beust miał już nawet konferować o tem z posłem tureckim przy dworze wiedeńskim, Hajdarem-efendim. Mianowicie polityka gabinetu bukareskiego ma w wysokim stopniu niepodobać się we Wiedniu. *Presse* donosi także, że już nawet postanowiono we Wiedniu obsadzić wojskiem granicę rumuńską, co potwierdza telegram *Pester-Lloyda* z Siedmiogrodu.

*Journal de Paris* jest bardzo niezadowolony z kuglarskiego postępowania rządu rumuńskiego, na który zrzuca odpowiedzialność za teraźniejsze zamieszania w Bółgarji. Rzeczony dziennik wzywa Francję, Austrję i Anglię, aby tym tajnym knowaniom energicznem wystąpieniem kres położyły, i stawia przy końcu artykułu pytanie tej osnowy: „Czy pozwolimy na tworzenie się nad Dunajem nowych niebezpieczeństw, czy nie przedsięweźmiemy coś stanowczego, aby w Bukareszcie zniszczyć te intrygi, które z czasem mogą się dla nas stać śmiertelnemi?“

## Kronika.

— **Uwiadomienie.** Jego c. k. apostolska Mość Najjaśniejszy cesarz i król raczy najmiłościwiej udzielać audjencyj, a to w Krakowie dnia 29. i 30. września o godzinie 2giej popołudniu, w Tarnowie 1. października o godzinie 2giej popołudniu, a we Lwowie 4. października o godzinie 12tej w południe i 7. października o godzinie 2giej popołudniu.

Zapisywanie proszących o audjencję nastąpi w Krakowie, począwszy od 25. września aż do dnia audjencji, w Tarnowie dnia 29. i 30. września, a we Lwowie począwszy od dnia 2. października aż do dnia audjencji. Proszący o zapisanie się do audjencji, zechcą się zgłosić w Krakowie w urzędzie starostwa w pałacu Spiskim, w Tarnowie w starostwie w dawnym gmachu cyrkularnym, we Lwowie w prezydjum namiestnictwa w pałacu namiestnikowskim.

We Lwowie dnia 16. września 1868.

C. k. namiestnik: *Agenor br. Gołuchowski.*

— **Program podróży Najj. Państwa do Galicji** w miesiącach wrześniu i październiku 1868.

*A.*) Podróż do Krakowa i z Krakowa do Lwowa. Pobyt w Krakowie, Tarnowie i w Łańcucie.

Dnia 26. września 1868.

Wyjazd z Wiednia nastąpi w godzinach porannych tak, żeby przybyć do Krakowa najpóźniej o godz. ½5.; uwzględniając, że na podróż z Wiednia do Krakowa potrzeba całych 9 godzin, nastąpi wyjazd około godz. 7. rano. Na granicy kraju, na stacji w Oświęcimie, zatrzymają się Najj. Państwo 30 minut. Tamże powita Ich z należną czcią namiestnik, komenderujący jenerałowie i wszyscy wyżsi urzędnicy powiatu (Biała). W dalszej podróży namiestnik i jenerał komenderujący towarzyszyć będą Najj. Państwu.

Za przybyciem do Krakowa Najj. Państwo powitani będą z należną czcią:

a) w dworcu kolei przez komendanta twierdzy, naczelnika władzy politycznej, tudzież przez prezydenta miasta z członkami prezydjum Rady miejskiej;

b) przed bramą Florjańską przez Radę miejską *in corpore*, która będzie miała zaszczyt wręczyć Najj. Państwu klucze miasta;

c) przed swoją rezydencją w pałacu hr. Potockiego przez duchowieństwo, władze cywilne i wojskowe, Radę powiatową krakowską, tudzież przez wójtów gmin wiejskich krakowskich.

Wzdłuż drogi od dworca kolei do pałacu hr. Potockiego utworzą szpaler: młodzież szkolna z chorągwiami szkolnemi, tudzież bractwa kościelne i cechy. Po przybyciu do rezydencji około godziny 6. będzie obiad, poczem serenada wojskowa zakończy dzień.

Pobyt w Krakowie.

Dnia 27. września (w niedzielę): O godzinie 9tej zrana msza w kościele św. Wojciecha; o godzinie 10. przedpołudniem przedstawienie władz cywilnych i wojskowych, reprezentacji powiatowej, zakładów naukowych, Rady miejskiej, Izby handlowo-przemysłowej; o godzinie 1. popołudniu: zwidzenie kościoła katedralnego i Zamku, wycieczka na mogiłę Kościuszki; o godzinie 5tej popołudniu obiad; o godzinie 8½ wieczór soirée dworskie.

Dnia 28. września: o godzinie 9tej z rana N. Pani udaje się koleją do Wieliczki, dokąd N. Pan przybędzie zaraz po manewrach, pomiędzy Krakowem a Wieliczką odbyć się mających; nastąpi zwidzenie salin a potem powrót do Krakowa; o godz. 5. popołudniu obiad; o godz. 8. wieczorem teatr paré.

Dnia 29. września. O godz. 10. z rana Najjaśniejsi Państwo zwidzać będą: bibliotekę uniwersytecką, muzeum archeologiczne, kościół Najśw. Marji Panny, o godzinie 2. popołudniu audjencje; o godz. 5. popołudniu obiad; o godz. ½9 wieczór soirée dworskie.

Dnia 30. września. O godzinie 10. zrana Najj. Pan zwidzać będzie: szpital wojskowy, szpital św. Ducha, szpital św. Łazarza i klinikę a ewentualnie wojskowy zakład wychowawczy w Łobzowie; Najjaśniejsza Pani: a) zakład wychowawczy dla panien u św. Jana; b) Ochronę małych dzieci u św. Mikołaja; c) zakład sierot arcybractwa Miłosierdzia i banku pobożnego; d) klasztór pp. Wizytek; e) instytut Sióstr Miłosierdzia. O godzinie 2. popołudniu andjencje; o godz. 5. popołudniu, obiad; o godzinie 9. wieczór Najjaśniejsi Państwo udadzą się na bal miejski.

Dnia 1. października. O godzinie 10. zrana odjazd z Krakowa osobnym pociągiem dworskim; wszystkie władze cywilne i wojskowe i reprezentacje znajdować się będą w dworcu kolei żelaznej dla złożenia Najjaśniejszym Państwu hołdów pożegnania. O godz. 10. min. 53. pociąg dworski przybędzie do Bochni i zatrzyma się tam 5 minut, w którym to czasie Najj. Państwo będą powitani z należną czcią przez wszystkie władze i reprezentacje; o godzinie 11. minut 46 przedpołudniem pociąg stanie w dworcu kolei w Tarnowie. Najj. Państwo powitani tutaj przez władze i reprezentacje, udadzą się do kościoła katedralnego, gdzie powita Ich biskup z duchowieństwem. Po krótkiej modlitwie Najj. Pani wraz z całym swoim dworem uda się wprost do zamku w Gumniskach, a Najj. Pan do pałacu biskupiego, gdzie władze i reprezentacje oczekiwać będą, poczem Najj. Pan będzie udzielał audjencji. Nastąpi zwidzenie szpitalu cywilnego i wojskowego, poczem Najj. Pan pojedzie do Gumnisk. O godzinie 5. popołudniu obiad u księcia Sanguszki w Gumniskach. O godz. 9. wieczór herbata.

Dnia 2. października, o godz. 8. zrana, podług zegaru kolejowego (godzina 8. minut 22 zegaru tarnowskiego) odjazd z dworca kolei w Tarnowie, gdzie zgromadzą się władze i reprezentacje jak przy powitaniu. Pociąg przybędzie do Dębicy o godz. 8. minut 48 a do Rzeszowa o godz. 9. min. 52 i zatrzyma się w pierwszem miejscu 2, w drugiem 5 minut, a nakoniec o godz. 10. minut 12 stanie w Łańcucie. O godzinie 11. przedpołudniem śniadanie w Łańcucie u hrabiego Alfreda Potockiego. O godz. 12. min. 12 (podług zegaru kolejowego) odjazd z Łańcuta w dalszą podróż, krótkie zatrzymanie się po 5 minut w Jarosławiu, Przemyślu (ewentualnie Sądowej Wiszni) i Gródku. O godzinie 4. min. 4 podług zegaru praskiego (4. godz. 42 min. zegaru lwowskiego) przybycie do Lwowa.

Na wszystkich stacjach między Tarnowem a Lwowem, gdzie się pociąg dworski zatrzyma, witać będą Najj. Państwa władze, reprezentacje, korporacje i wójci gmin wiejskich.

Program pobytu we Lwowie jest już znany.

— **O pobycie cesarstwa w Krakowie** czytamy w *Czasie*: We środę w wieczór nadeszła tu urzędowa wiadomość z Wiednia, iż pobyt NN. Państwa w Krakowie naznaczony jest na dni pięć. Równocześnie *Oesterr. Corresp.* zamieściła następujące doniesienie, które znajdujemy powtórzone w kronice w *Wiener Ztg.*, a jest to pierwsza w urzędowym dzienniku wzmianka o podróży cesarskiej:

„O ile dotąd zarządzonem zostało pod względem podróży Ich cesarskich Mości, pobyt w Krakowie obliczony został na pięć dni. Co zaś ogłoszono o dalszych stanowczych postanowieniach programu podróży, mianowicie zaś o niewątpliwym jakoby zamiarze cesarzowej Imci nieodwidzenia Bukowiny, polega to głównie na kombinacjach, wyciąganych z doniesień dzienników galicyjskich o szczegółach podróży. Stanowczy program podróży oczekuje jeszcze najwyższej decyzji".

„Odnośnie zatem do przedłużonego o jeden dzień pobytu NN. Państwa w Krakowie, nastąpi zmiana w domniemanym programie, podanym onegdaj w piśmie naszem, który zresztą był tylko pierwszym zarysem programu, lecz jeszcze niepotwierdzonym.

„Dowiadujemy się, że projektowane wystąpienie konno w stroju narodowym pewnej liczby obywatelstwa ziemskiego przy powitaniu NN. Państwa w Krakowie, przyjść ma do skutku rzeczywiście, a takie wystąpienie odpowiadałoby staremu obyczajowi; gdy natomiast, z powodu zapytania, zrobionego do nas, ażali w programie przyjęcia miejskiego nie będzie pochodu z pochodniami czyli takzwanego *fagelzugu*, możemy donieść, że obchód tego rodzaju nie był wzięty w program miejski, gdyż nie leży on w tradycjach narodowych i dopiero w ostatnich latach kilkunastu parę razy był wprowadzony wzorem niemieckim, i używany jako pewna demonstracja, a nie jako objaw ogólnego udziału. Znane były u nas w Polsce pochodnie, przy blasku których odprowadzano osoby jadące powozami, lecz było to poprostu obowiązkiem służby a nie hołdem obywatelskim".

Cóż gdy i zwyczaje się zmieniają, i byli furmani z swoimi byłymi panami jeżdżą w sejmowej deputacji do monarchów!

— **Chustka z pieniądzmi znaleziona.** Niespełna przed półrokiem nieznajoma kobieta, sądząc po ubraniu należąca do średniej klasy, zostawiła w jednym z tutejszych magazynów mód chustkę. Kupcowa schowała tę chustkę, lecz gdy się nikt nie zgłaszał, obejrzała ją pilniej temi dniami i spostrzegła, że jeden koniec chustki był związany w węzeł, w którym znajdowała się znaczna kwota w banknotach. Chustkę wraz z pieniądzmi złożono w policji, gdzie właścicielka może ją odebrać.

## Zjazd dziennikarzy polskich w Krakowie.

(Dokończenie.)

Nad trzecim wnioskiem p. Rakowicza, dotyczącym udzielania sobie wzajemnie wiadomości telegraficznych przez pisma polskie, uchwalono przejść do porządku dziennego, bo ta rzecz mogłaby być przeprowadzona tylko w drodze specjalnego porozumienia się między administracjami pojedynczych dzienników. W ten także sposób załatwiano poruszoną kwestję wzajemności w umieszczaniu ogłoszeń.

Przy otwarciu narad zjazdu przedłożył p. Sozański niektóre uwagi swoje nad dziennikarstwem polskiem, i ująwszy to w formę wniosków poddał je pod rozbiór. Krótkość czasu niedozwoliła zgromadzeniu doraźnie rozstrzygnąć wszystkie poruszone przez p. S. kwestje, więc uchwalono przekazać te wnioski do rozbioru komitetowi, mającemu się zająć przyprowadzeniem do skutku najbliższego zjazdu, z poleceniem, aby przedłożył je temu zgromadzeniu, jeżli uzna to za stosowne do załatwienia.

Z porządku wypadły potem obrady nad wnioskiem p. Romanowicza. Na prośbę p. Merunowicza złączono dyskusję nad jego wnioskiem z rozprawami nad wnioskiem p. R.

Przewodniczący daje głos p. Romanowiczowi do uzadnienia swego wniosku. Treść jego przemówienia jest następująca: Jeżli celem jest zjazdu podniesienie dziennikarstwa, to według jego przekonania uchwalenie jego wniosku najwięcej będzie mogło przyczynić się do tego. Dziennikarstwo nasze stoi bowiem obecnie bardzo nisko, a walka między pojedynczemi organami toczy się tak namiętnie, że publiczność sądzi, iż tylko osobista niechęć redaktorów może być tego przyczyną. Publiczna moralność nie istnieje u nas — rozbiciśmy, a dziennikarstwo jest objawem tego. Dzienniki nie mają poważania w kraju, i tylko obawa wobec ich wpływów powoduje korporacje i osobistości wyżej położone do opierania się na nich. Otóż gdyby uchwalono jego wniosek, to byłoby to hamulcem na rozburzone namiętności, a temsamem stanowiłaby też ta uchwała gwarancję, że dziennikarstwo polskie na przyszłość godnie piastować będzie obowiązki szczytnego powołania swego.

Merunowicz: Chociaż forma mego wniosku i p. Romanowicza jest na pozór rozmaita, ale ponieważ treścią swoją zbliżają się ku sobie, więc prosiłem, aby nad niemi jednocześnie dyskutowano. Jeżli jeden wniosek upadnie, to temsamem załatwiony zostanie i drugi wniosek, tak, że uchwalenie mego wniosku będzie uchwaleniem przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem p. Romanowicza. Sprzeciwiam się uchwalaniu wniosku p. R., bo treść i motywa jego znajduję tak naturalnemi, iż trudno nawet głosować nad tem, bo potrzebę tego, czego żąda każdy dziennikarz, sam najlepiej czuje, i gdyby nie szanował tych zasad, to publiczność odwróciłaby się z pogardą od jego dziennika. Zresztą niepodobna głosować nad wnioskiem p. R. i dlatego także, że w ogóle pojęcie prawego i godnego postępowania, jest bardzo względne. Każdy nazywa teraz postępowanie swego przeciwnika niegodziwem, a gdyby uchwalono wniosek p. R., to przybyłby tylko nowy temat do waśni, bo znów zarzucaliby sobie przeciwnicy przy każdej sposobności niedotrzymywanie powziętej uchwały. Otóż to nieusunęłoby wcale tego, co p. R. a z nim i każdy uczciwy człowiek pragnie, aby było usuniętem. Uchwalenie wniosku p. R. usunęłoby z pod cenzury publicznej postępywanie osobistości, wywierających wpływ na losy powszechności, tak że swobodnie mogliby frymarczyć bez obawy zdemaskowania, bo to byłoby „wojowaniem z osobistościami"! To usunęłoby dziennikarstwu grunt z pod nóg bo właśnie na tem opiera się potęga jego, że karcąc publicznie błędy pojedynczych ludzi, groźbą postawienia ich postępowania pod pręgierz sądu publicznego, utrzymuje ich na drodze pożytecznej dla ogółu.

Przewodniczący otwierając rozprawy nad temi wnioskami, reasumuje ich treść konstatując, że wniosek p. R. dotyczy tylko etykiety, tj. pragnie przepisać, aby w grzeczniejszy sposób prowadzono walkę po dziennikach, a M. żąda swobody krytykowania osobistego zachowania się osób, publiczne zajmujących stanowisko.

P. Czaplicki Władysław przyznaje słuszność domaganiu się p. R., ale stanowczo popiera także wniosek Merunowicza.

P. Szczepański Alfred: Tego, co żąda p. R, niema nawet co uchwalać, bo to samo przezsię rozumie się, że tak być powinno, jak chce p. R. Jeżli jest w postępywaniu dzienników tendencyjność i t. d., to uchwałą naszą nie da się to usunąć. Wniosek pana M. jest zupełnie odrębnej treści i osobno powinien być traktowany, ale że uchwalenie jego byłoby zanadto drażliwą rzeczą, więc wnoszę, aby nad oboma temi wnioskami przejść do porządku dziennego.

P. Osiecki zarzuca Merunowiczowi, że nie z przekonania, ale dla dogodzenia tym, od kogo jest zawisły, postawił swój wniosek; zarzuca mu, że pragnie, aby kolumny dzienników zapełniano osobistemi brudami, skandałami i t. d.

Przewodniczący uznał za stosowne zwrócić uwagę mowcy, że swoim sposobem dyskutowania ubliża zgromadzeniu, co też obecni dobitnie potwierdzili.

Dr. Gumplowicz, p. Ludwik Powidaj i Dawidowicz popierają wniosek p. Szczepańskiego przejścia do porządku dziennego nad oboma wnioskami.

P. Dobrzański Jan: Mówiono już o tem na naradzie dziennikarzy w Zurychu, i dyskusja doprowadziła do tego rezultatu, że mówienie o osobistem zachowaniu się pojedynczych osób jest rzeczywiście pożyteczne, jeżli to się czyni w miarę potrzeby wyświecenia sprawy publicznej, ale to zaprowadziłoby zanadto daleko, gdyby postawiono bezwarunkowo zasadę, wniesioną przez pana Merunowicza, dlatego sprzeciwiam się jego wnioskowi. Wnioskowi zaś pana Rakowicza jestem dlatego przeciwny, że jakkolwiek świadczy on o szlachetnym sposobie myślenia i o najlepszych chęciach wnioskodawcy, ale uchwalanie tego wniosku nie miałoby praktycznej doniosłości, bo wyraz osobistość nie da się dostatecznie określić, zdefiniować. Kto podniesie myśl jakąkolwiek, to tak się z nią często zidentyfikuje, że jeżli kto na tę ideę uderzy, to zdaje mu się, że go już i osobiście dotknięto. Innym forma polemiki nie podoba się itd. Dziennikarstwo nie upada. Chociaż ten i ów niezadowolony jest z niego, to mniejsza o to, ale kiedy sprawa, której ono służy, postępuje naprzód, kiedy w coraz dalszych kołach szerzy się poczucie obywatelstwa, to już ono nie upada. Chociaż rozmaite są ich drogi, ale cel zawsze jeden — dobro publiczne.

P. Jasieński popiera wszystkie twierdzenia p. Dobrzańskiego, a przy końcu mówi: Niedam sobie narzucić sposobu traktowania spraw; w moim dzienniku jam królem, i zastrzegam się przeciwko moralizowaniu mnie. Nauk nam dawać nie potrzeba, sami my, najlepiej wiemy jak postępywać mamy.

Rozmaicy mowcy, a wreszcie i obaj wnioskodawcy zabierali głos, mniej więcej w ten sam sposób jak poprzednio. Przy głosowaniu upadł wniosek p. Romanowicza, a Merunowicz cofnął wtedy swój wniosek, oświadczając, że tylko postawienie wniosku p. R. spowodowało go do postawienia swego wniosku dla uratowania zasady, któraby mogło zachwiać uchwalenie wniosku p. R.

Potem zamknął przewodniczący posiedzenie stosowną przemową, a p. Dobrzański podziękował mu w imieniu zgromadzonych za przewodniczenie.

Wieczór z serdeczną staropolską gościnnością przyjmował zgromadzonych p. Sozański w swoim domu.

**Lwów** dnia 18. września. **Z giełdy.** *Efekta i monety:* Oprócz kup. bież.: Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 205.75, żądają 207.75; kolei lwow. czern. po 200 złr. w. a. w srebr.: płacą 184.—, żąd. 185.50; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płacą —.—, żąd. —.—; papierni czerlańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. pł. —.—, żąd. —.—. Listy Towarz. kredytowego gal. w m. k. płacą 78.—, żąd. 78.70; Towarzystwa kred. galic. w. a. pł. 74.30, żąd. 75.—; banku hipot. galic. płac. 86.—, żąd. 86.50. Obligi indemn. galic. płacą 66.50, żądają 66.80; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 100.—, żąd. 101.—; pierwszeń. kolei galic. Karola Lud. I. emisji płac. —.—, żądają —.—; II. emisji płacą 89.—, żąd. 89.75; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji pł. —.—, żąd. —.—; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.41, żądają 5.46; dukat cesarski płacą 5.47, żąd. 5.51; napoleondor płacą 9.20, żądają 9.28; półimperjał płacą 9.37, żądają 9.47; rubel srebrny moskiewski płacą 1.74, żądają 1.78; rubel papierowy moskiewski płacą 1.56, żąd. 1.57; pruskie bilety kasowe płacą 1.69½, żąd. 1.71½; srebro pł. 113.30, żąd. 115.—.

**Oświęcim** d. 9. września. Na dziejszym targu było 1381 wołów. Płacono za sztukę 550fnt. 150 złr. 50 cnt., 490fntw. 121 złr., 410fntw. 99 złr., co podług wiedeńskiego rachunku 31 złr. za 100 fnt. wagi wypada. Pozostało niesprzedanych 127 wołów.

*Władysław Woliński*, weterynarz.

## Ostatnie wiadomości.

Po zniesieniu się z większością sejmową, komisja adresowa przedsięwzięła znaczne zmiany w projekcie adresu nie co do myśli, w nim wyrażonej, lecz co do stylizacji. Z wstępu nowego wypływa wniosek, że adres będzie wręczony cesarzowi podczas pobytu jego w Galicji. Adres zaś sam zrobiono krótszym, zwięźlejszym. Punkt II. rezolucji usunięto zupełnie, jako niepotrzebny, gdyż punkta I. i III. to samo wyrażają. We wnioskach opuszczono żądania: ustawodawstwa sanitarnego, przemysłowego, policji nad obcymi, własności umysłowej, a bliżej określono lit. *a*) o ustawodawstwie handlowem w kraju.

Wnioski te przyjdą w tej nowej przemianie w poniedziałek pod rozprawy sejmowe.

Wydział krajowy podaje do sejmu wniosek, aby tym członkom krajowej Rady szkolnej, którzy za trudy swoje żadnego wynagrodzenia nie pobierają, sejm z funduszów krajowych wyznaczył remunerację po 1200 zł. rocznie, od czasu rozpoczęcia czynności krajowej Rady szkolnej. Członkowie ci są: dwaj mianowani przez cesarza duchowni, dwaj członkowie, przez Rady gminne Lwowa i Krakowa wybrani, i dwaj znakomici w zawodzie naukowym mężowie, przez Wydział krajowy proponowani, a przez cesarza zatwierdzani.

Na czele swego numera zamieszcza *Debatte* wczorajsza list ze Lwowa, którego treść poświęcona jest programowi Ziemiałkowskiego, czyli pośredniego stronnictwa sejmu galicyjskiego (*der Mittelparlei des gal. Landtages*), jak się wyraża autor listu. Redakcja *Debatty* zwraca uwagę czytelników, że list pochodzi ze źródła, bardzo dobrze poinformowanego.

W całem tem piśmie przebija się tendencja wykazania wiedeńskim zwolennikom konstytucji grudniowej, że zupełnie bez przyczyny przerazili się programem dr. Ziemiałkowskiego, bo zadośćuczynienie temu programowi bynajmniej nie byłoby zwaleniem konstytucji grudniowej — ale także w drodze konstytucyjnej przedsięwziąć się mającą zmianą jej odnośnie do Galicji. W dalszym ciągu artykułu wyspecjalizowano żądania, wyrażone w programie, z czego pokazuje się, że zwolennicy dr. Ziemiałkowskiego żądają właściwie tylko przyznania do pewnego stopnia władzy wykonawczej dla Wydziału krajowego i reprezentacyj powiatowych, zostawiając jednak odnośnym władzom monarchicznym w razie potrzeby prawo założenia swego *veto* przeciwko uchwałom tych instytucyj. Dalej mówi autor listu, że Polacy nie domagają się samoistnego rządu dla Galicji, ale tylko odpowiedzialnego Radzie państwa ministra dla Galicji przy boku cesarza. Polacy nie są federalistami, owszem oni stawią takie żądania, które doskonale mogą pomieścić się w ramach konstytucji grudniowej, i chcą tylko częściowej jej zmiany, wyłącznie tylko na korzyść autonomii swego kraju, dla innych zaś krajów koronnych może ona zostać niezmienioną; Polacy nie myślą mieszać się w to bynajmniej i t. d.

Wedle wiadomości, podawanych przez wiedeńskie pisma, pobyt cesarstwa w Galicji skończy się z dniem 8. października. We Lwowie zabawią tylko 6 dni.

*N. W. Tagblatt* pisze, że ks. Auersperg przyjedzie także do Galicji z cesarstwem.

Do *Gaz. Wrocł.* telegrafują z Warszawy, że od 16. bm. muszą uczniowie we wszystkich warszawskich gimnazjach i progimnazjach, bez różnicy wyznania, katolicy, protestanci i żydzi, wedle przepisów rytuału prawosławnego przed i po nauce modlić i żegnać się w języku cerkiewno-moskiewskim.

## 18. Posiedzenie sejmowe.

Między petycjami świeżo nadeszłemi, niema żadnej ważniejszej. Kilka gmin zanosi petycje, aby opisywanie inwentarza i opieczętowanie spadku po zmarłym przedsiębrały razem zwierzchności gminne i sądy. Dalej jest petycja, aby sąd powiatowy z Dubiecka przeniesiono do Dynowa.

Ks. Stempek interpeluje rząd, dlaczego urzęda powiatowe nie zawiadamiają gmin, jaką dopłatę uiszczać mają na opędzenie kosztów liturgii kościelnej? Zaniedbanie to sprowadza nieufność między duchownymi a parafianami.

Komisarz rządowy odpowiada, że to czynić jest obowiązkiem urzędów powiatowych. Jeźli tego nie czynią wszędzie, to namiestnictwo wyda niezwłocznie polecenie, aby to wszędzie uskuteczniono.

Na dawniejszą interpelację, dlaczego namiestnik wyraził się o bałamuceniu przez wiek prawie ludu, a w końcu dodał uwagę o dwu szczepach a jednym narodzie, komisarz wyświeca, że owo bałamucenie nie odnosi się do przeciwstawienia Rusinów do Polaków, lecz jak to z treści mowy namiestnika wynika, do sprawy serwitutowej, która obcym, nieprzychylnym elementom dała sposobność do bałamucenia ludu, do rozbudzenia pretensyj, których zaspokoić niepodobna. Co zaś uwagi o dwóch szczepach a jednego narodu dotyczy, to we wschodniej Galicji nie da się zaprzeczyć, iż mieszkają dwa szczepy a tworzą jedno społeczeństwo pod jednemi prawami i td., a oba nawzajem podają sobie bratnią rękę, wiążą się w jednę społeczność.

Następuje z porządku dziennego rozprawa nad zmianą w ordynacji wyborczej, wynikłej ze zmiany ustawy karnej i wprowadzenia nowelli karnej.

Cały wniosek komisji się utrzymał, z wyjątkiem, iż przyjęto dodatek posła Koczyńskiego, który także skazanych za lekkomyślną krydę wyklucza od wybieralności. Referent, po przyjęciu wniosku w drugiem czytaniu, podnosi wątpliwość, czy z przyjęcia tego dodatku nie wypłynie sprzeczność w §§ach ustawy. Dlatego wnosi, aby przed trzeciem czytaniem jeszcze raz komisja się zastanowiła, teraz więc trzeciego czytania nie przedsiębrać. Izba się zgadza.

Zabiera głos ks. Pawlików, uzasadniając w pierwszem czytaniu wniosek rewizji ustawy krajowej o języku wykładowym w myśl §. 19. ustawy zasadniczej. W wniosku rządowym, tego samego przedmiotu się tyczącym, nie widzi ks. Pawlikow zadosyćczynienia zasadzie sprawiedliwości i równouprawnienia Polaków i Rusinów. Rusini niczby nie zyskali, gdyby przyjęto wniosek rządowy. Wnosi on, aby jego wniosek odesłać do komisji edukacyjnej. Przyjęto.

Kowalski uzasadnia w pierwszem czytaniu wniosek 25ciu osobnego adresu do tronu.

Wnioskodawca Kowalski co do formalnego traktowania wnosi, aby projekt jego adresu odesłany był do tej samej komisji, do której był odesłany wniosek Smolki i Zyblikiewicza.

Za tym wnioskiem powstało tylko 24 podpisanych na projekcie i 25. dr. Smolka. 97 posłów było przeciw, więc projekt adresu p. Kowalskiego upadł.

Z kolei zabiera dr. Czerkawski głos do uzasadnienia w pierwszem czytaniu wniosku zaprowadzenia języka polskiego w szkołach technicznych. Odesłano wniosek do komisji edukacyjnej.

## Telegramy „Gazety Narodowej."

**Monachium dnia 19. września.** Caryca moskiewska przybędzie dnia 26. b. m. do Solossberg (?). Zaślubiny księcia Alençon z księżniczką bawarską Zofią odłożone, z powodu ciągłej choroby ojca narzeczonego.

**Berlin dnia 19. września.** Deputacji Duńczyków (z północnego Szlezwiku, zabranego przez Prusy), proszącej króla pruskiego o posłuchanie, kazał król odpowiedzieć, że ją z chęcią przyjmie, jeźli przybywa dla powitania go a nie dla wyprawienia politycznej demonstracji. Deputacja wyrzekła się posłuchania.

**Paryż dnia 19. września.** Cesarz udał się do San Sebastian w odwidziny do królowej hiszpańskiej. *La France* upewnia, że to czysto etykietalna wizyta.

Kursa z dnia 18. września 1868, godzina 2. min. 5. popołudniu.

**Wiedeń.** Pożyczka bezpodatkowa 57.80. Akcje Karola Ludwika 208.50. Kolej siedmiogrodzka 147.50. Kolej południowa 184.50. Kolej państwowa 251 30. Kolej fünfkirch. 159.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 184 50. Kolej północna 184.—. Kolej Rudolfa I. emisji 107.—. Kolej Rudolfa II. emisji 138.50. Kolej Franciszka Józefa 157.—. Kolej alföldzka 145.50. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 64.—. Losy 1864 r. 92.30. Napoleondor 9.19. Pruski kurant 1.69¼. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 18. września 1868, godzina 6. min. 30. popołudniu.

**Wiedeń.** Pożyczka bezpodatkowa 57.75. Akcje kredytowe 207.60. Akcje Karola Ludwika 208.50. Kolej południowa 184.50. Kolej państwowa 250.90. Losy z 1860 r. 81.80. Kolej alföldzka 146 25. Akcje kolei Elżbiety —.—. Akcje banku anglo-austr. 159.75. Losy 1864 r. —.—. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji —.—. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa —.—. Napoleondor 9.21. Spirytus —. Usposobienie ciągłe ku spadkowi.

**Paryż.** Renta 69.07.

**Wrocław.** Pszenica 90. Żyto 71. Owies 40. Rzepak zimowy 184. Koniczyna —.

**Berlin.** Moskiewskie banknoty 83. Akcje kredytowe 91½. Galicyjska kolej 92½. Kolej państwowa 148½. Wiedeń 88⅞. Usposobienie stałe. Pszenica 72—79. Żyto 56¾. Owies 33.

L. 3587.

**Obwieszczenie.**

Celem wydzierżawienia prawa propinacyi wódczanej i piwnej, miasta Przemyśl przysługującego, na trzech lecie od 1 stycznia 1869 do 31. grudnia 1871, odbędzie się w magistracie dnia 20. października 1868 przed południem publiczna licytacya z ceną wywołania 44.350 złr. na wypadek uzyskania pozwolenia do podwyższenia należytości od słodzonych napojów, a z ceną 43.700 złr. w razie nieuzyskania tegoż pozwolenia.
Chęć licytowania mających zapraszą się do udziału za złożeniem wadyum 4500 złr. w gotówce lub papierach publicznych, według kursu giełdy lwowskiej obliczonych.
*Z Magistratu miasta.*
Przemyśl dnia 9. września 1868.
Naczelnik miasta
*Frankowski.*
2604 3—3



L. 1101.

**Ogłoszenie.**

Gmina miasta Sokala wydzierżawia swoje prawa:
*A)* propinacji,
*B)* pobierania opłaty od mostu i przewozu na Bugu,
na czas od 1. stycznia 1869 do ostatniego grudnia 1871.
W tym celu odbędzie się licytacya ad *A)* dnia 14. października a ad *B)* dnia 15. października r. b.
Cena pierwszego wywołania postanowiona ad *A)* na 14.685 złr. w. a., ad *B)* na 2.150 złr. w. a.
Wadyum $^{10}/_{100}$ od tejże.
Warunki licytacji mogą być każdej chwili w kancelaryi urzędu gminnego w Sokalu przejrzane. 2618 2—3
W Sokalu dnia 11. września 1868.



Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.